Dziś dodatek „Ze Świata Pracy" — Numer zawiera 6 str.

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 gr. | 10 gr.

Rok IV. | Kraków, niedziela 7 stycznia 1934 | Nr. 7

Kres wędrówek dyplomatycznych

Zwycięstwo idei Ligi Narodów

Rozmowy rzymskie skończyły się. Angielski minister spraw zagranicznych Simon opuścił już Rzym i podąża od Londynu. Oficjalny komunikat o przebiegu konferencji między Simonem a Mussolinim nie mówi nic, poza zwyczajowemi grzecznościami.

Pozwala to przypuszczać, że rozmowa nie obfitowała w momenty sensacyjne, a przedewszystkiem, że Włochy nie zaskoczą nikogo swojemi posunięciami na terenie międzynarodowym. Zdaje się, że wędrówki dyplomatyczne zakończyły się i teraz nastąpi okres realizacji wyników tych rozmów.

Nie ulega wątpliwości, że plan wysadzenia Ligi Narodów nie udał się. Zwolennicy reformy Ligi będą musieli się ograniczyć do mniej rewolucyjnych planów i zadowolić się nieznacznemi zmianami, zmierzającemi do lepszego funkcjonowania Ligi.

Należy się dalej też liczyć z tem, że Niemcy nię powrócą teraz do Genewy i że instytucje genewskie obradować będą bez udziału Trzeciej Rzeszy. Oczywiście, że pewne poważne różnice zdań wśród wielkich mocarstw zachodnich wywoła jeszcze sprawa braku Niemiec na Konferencji Rozbrojeniowej. Wydaje się jednak, że rezultaty Konferencji Rozbrojeniowej są, niestety, przesądzone w sensie ujemnym. Z Niemcami, czy też bez nich.

Sensacja, która przyszła, jak bańka

Dyskusja o pakcie, jakiego nię było

Przez 24 godzin prasa światowa miała sensację. Socjalistyczny dziennik londyński przyniósł wiadomość, że Polska i Sowiety zaproponowały państwom bałtyckim podpisanie paktu, w którym oba mocarstwa gwarantują tym państwom niepodległość i nienaruszalność granic.

Projekt tego paktu miał wyjść od Litwinowa. Polska miała uzależnić swój udział w tym kroku od zgody zainteresowanych państw. Pakt taki miałby doniosłe znaczenie i byłby jeszcze dalszym krokiem, zapewniającym pokój na Wschodzie Europy.

Pismo angielskie dalej donosiło, że projekt ten powstał wskutek nacisku Niemiec na państwa bałtyckie, które w myśl planów niemieckich są tylko pomostem do Rosji. Polska miała przyjąć propozycję sowiecką m. in. dlatego, że Hitler w rozmowie z francuskim ambasadorem oświadczył, że Niemcy są gotowe podpisać pakt o nieagresji z Polską pod warunkiem, że będą mogły rozszerzyć swoje posiadanie na terytorjum niepolskiem t. j. krajów bałtyckich i Rosji.

Przez szpalty pism zainteresowanych państw oraz innych krajów przelewały się szczegóły rokowań. Ukazały się nawet oficjalne oświadczenia ministrów, jak np. finlandzkiego, tylko... brakło owej sensacyjnej propozycji.

Na podzwonne ukazał się komunikat, podany przez oficjalną agencję sowiecką, że „zamiar zawarcia paktu bezpieczeństwa między Z. S. R. R. i Polską, mający zagwarantować granice państw bałtyckich — nie odpowiada prawdzie".

A w Niemczech już wrzało, już Hitlera stawiano na piedestale orędownika pokoju, a przeciw Polsce judzono, bo... występuje przeciw Niemcom.

Kopalnia grobem 129 górników

Co nie zniszczył wybuch — niszczy ogień

PRAGA. (PAT.) Niema już żadnej nadziei uratowania górników zasypanych w kopalni Nelsona. Dotychczas wydobyto 10 trupów, pod ziemią zaś znajduje się do tej pory 129 górników. Ogień wenątrz szybu dotychczas nie zagasł.

W związku z katastrofą, szef administracji okręgu kopalń został zawieszony w czynnościach. Dla zbadania przyczyn katastrofy powołano specjalną komisję. Z zagranicy nadchodzą liczne telegramy z kondolencjami i wyrazami sympatji.

PRAGA. (PAT.) Wszystkie wysiłki uratowania zasypanych górników w kopalni „Nelson 3" w Oseku, są w dalszym ciągu bezowocne. Celem zapobieżenia rozszerzaniu się ognia, zamurowane są wejścia do szybu. Dotychczas wydobyto 12 trupów. W głębiach kopalni pozostaje jeszcze 129 górników.

Strzały do atakujących posterunek policji

Zabity został jeden ze strajkujących robotników leśnych

Pol. Ag. Telegr. donosi:

Przed kilku tygodniami na terenie pow. sokolskiego porzuciła pracę pewna ilość robotników leśnych, domagając się podwyżki zarobków. Początkowo strajk miał przebieg zupełnie spokojny. Ostatnio jednak strajkujący, dążąc do rozszerzenia strajku, poczęli stosować względem robotników pracujących, którzy do strajku się nie przyłączyli, bezwzględny teror, napadając na pracujących, bijąc ich, odbierając i niszcząc narzędzia pracy.

Wskutek zarządzeń władz prokuratorskich organa policji państwowej przytrzymały w paru wypadkach kierujących aktami gwałtu i teroru. Wśród zatrzymanych było kilku znanych władzom bezpieczeństwa komunistów.

Ostatnio zatrzymano w dniu 3 b. m. w Szudzielowie trzech kierowników teroru. Podburzeni strajkujący, składający się w przeważającej części z elementu napływowego, zgromadzili się w dniu 4 b. m. w godzinach rannych przed posterunkiem policji w Szudzielawie, domagając się zwolnienia zatrzymanych terorystów.

Komendant posterunku wezwał przybyłych do rozejścia się. Wezwanie to nie odniosło skutku. Przeciwnie, podburzani strajkujący obrzucili lokal posterunku kamieniami, napierając na policjantów. Komendant posterunku po powtórnem wezwaniu do rozejścia się i po oddaniu salwy ostrzegawczej w górę, zmuszony był wskutek wzrastającej agresywności napastników zarządzić salwę.

Po użyciu broni napastnicy rozbiegli się, pozostawiając na miejscu ciężko rannego Chowczyka Włodzimierza, który niebawem zmarł.

Przybyły niezwłocznie na miejsce starosta powiatowy zarządził w porozumieniu z władzami sądowemi aresztowanie przywódców napastników. Zatrzymano 15 osób. Spokój w pełni został przywrócony.

Nowy rząd Rumunji

BUKARESZT (PAT) — Premjer Tatarescu był przyjęty wczoraj przez króla Karola w Sinaia, któremu przedstawił listę członków rządu. Skład osobowy nowego rządu jest prawie taki sam, jak poprzedniego, z wyjątkiem Bratianu. Titulescu zatrzymał tekę ministra spraw zagranicznych, a premjer Tatarescu — tekę ministra handlu.

Od świtu do nocy

LONDYN. (PAT.) Według doniesień z Pensacolą na Florydzie gwałtowny tornado zniszczył w tem mieście setki domów. Zabitych i rannych jest kilkadziesiąt osób.

W miejscowości Plawe nastąpił wybuch prochu, wywołany nieostrożnością właściciela składu. 7 osób odniosło rany.

Sejsmografy obserwatorjum w Prato (Italja) zanotowały wczoraj gwałtowne wstrząśnienia podziemne w odległości około 8200 klm. Wstrząśnienia te powtarzały się przez godzinę zgórą i jak się zdaje miały miejsce w Azji. Mogły one wywołać poważne szkody, jeżeli nastąpiły w strefie zamieszkałej.

Potwór z jezior szkockich

został sfilmowany?

LONDYN. (PAT). Od dłuższego czasu opinja publiczna w Angji zajęta jest kwestją istnienia lub nie istnienia potwora morskiego w jeziorze Loch Ness w Szkocji. (Pisaliśmy o tem obszernie w ub. tygodniu). Cały szereg rzekomych świadków, którzy mieli na własne oczy widzieć potwora bądź w wodzie, bądź na brzegu, nie było jednak w stanie podać dokładnych danych i dlatego kwestjonowano jego istnienie i podawano jako owoc pewnej halucynacji wzrokowej.

Dziś jednak sprawa ta nabiera pewnego znaczenia, albowiem „Times" występuje z twierdzeniem, że potwór istnieje. „Times" donosi, że w środę odbył się prywatny pokaz filmowy, dokonany na jeziorze Loch Ness. Na tym filmie w ciągu mniejwięcej minuty widoczny jest t. zw. potwór. Cielsko zdjęte jest w odległości ok. 100 m., dlatego też zdjęcia jego są mało wyraźne. Z tego jednak co jest widoczne na filmie, rozpoznać można, według „Timesa", że główna środkowa masa cielska jest szara, niezbyt wystaję z wody i posiada kilka garbów. Koniec cielska jest cienszy-ogoniasty. Ze sposobu poruszania wynika, że cielsko potwora zaopatrzone jest w płetwy-ogoniaste. Przód cielska jest jakgdyby cieńszy-szyjkowaty. Po mniejwięcej jednej minucie cielsko zanurzyło się w wodę i więcej się nie ukazało.

Na śmierć przez powieszenie

skazał sąd doraźny w Jaśle podpalacza

W marcu ub. roku władze bezpieczeństwa przystąpiły do likwidacji komórek partji komunistycznej na terenie powiatów jasielskiego i gorlickiego. Po aresztowaniu wybitniejszych działaczy — życie partyjne na terenie tych powiatów zamarło. Dopiero w okresie letnich miesięcy pojawiły się ulotki komunistyczne z pogróżkami spalenia domów mieszkalnych i zabudowań gospodarczych.

W tym czasie również do policji nadsyłano listy anonimowe z żądaniem zwolnienia działaczy komunistycznych, grożąc w przeciwnym razie niszczeniem warsztatów pracy, jak szybów naftowych na terenie Haskłowej i innych.

Pogróżki te wkrótce były realizowane.

W nocy na 11 września wybuchł pożar w stodole Józefa Duca'a w Haskłowej. Pożar ten zapoczątkował serię aktów terorystycznych. W czasie od 10 września do 10 grudnia ub. r. pastwą płomieni padło 15 zabudowań włościańskich.

Teroryzując w ten sposób ludność nie zaprzestali inicjatorzy zamachów rzucać dalszych pogróżek.

Z wywiadów, prowadzonych przez policję okazało się, że akcją terorystyczną kierują władze partji komunistycznej, które do wykonania zamachów używały członków K. P. P. lub przestępców kryminalnych.

Drogą dłuższych obserwacyj władze śledcze ujęły 19-letniego Stanisława Biernackiego, którego okoliczni włościanie widzieli, jak wędrował z miejsca na miejsce. Biernacki był obcym przybyszem w poszczególnych wsiach i dlatego zwrócono na niego uwagę.

Początkowo wypierał się wszystkiego, lecz w rezultacie przyznał się, iż do kilku podpaleń namówił go 33-letni Michał Wojnarowicz, którego niezwłocznie aresztowano.

Dajnarowicz zastosował taką samą metodę obrony i wypierał się początkowo wszystkiego, ale gdy wynik śledztwa wypadł dlań niekorzystnie — wyznał całą prawdę. Przyznał się, iż działając pod wpływem emisarjuszy komunistycznych dokonał kilku podpaleń, oraz nakłonił Biernackiego do podpalenia czterech zagród włościańskich.

Obydwaj podpalacze stanęli wczoraj przed sądem doraźnym w Jaśle, przedstawiając przebieg popełnionych zbrodni zgodnie z aktem oskarżenia.

W wyniku dwudniowej rozprawy sąd doraźny skazał Wojnarowicza na karę śmierci przez powieszenie, zaś Biernackiego na dożywotnie więzienie z pozbawieniem praw.

Wyrok wywarł głębokie wrażenie na licznie zgromadzonej publiczności. Rozdzierająca była scena, gdy obecna na sali małżonka Wojnarowicza wraz z pięciorgiem drobnych dzieci — rzuciła się z szaleńczym krzykiem ku opuszczającemu salę rozpraw mężowi. Policjanci ujęli pod ręce zanoszącą się od płaczu nieszczęśliwą kobietę, nie dopuszczając jej do męża-skazańca.

Obrońca skazanego zwrócił się do P. Prezydenta Rzplitej z prośbą o ułaskawienie, podając, jako okoliczność łagodzącą, dotychczasową niekaralność Wojnarowicza.

Ugodziła śpiącego męża siekierą

Pod zarzutem zdradzieckiego ugodzenia siekierą w głowę śpiącego męża, stanęła wczoraj przed sądem Marja Kowalewska (Marymoncka 32).

Dokonawszy krwawego czynu, sama przybiegła do komisarjatu policji, wołając: „Zabiłam męża!" Ponieważ wypowiedziała te słowa tonem obojętnym, bez wzruszenia, dyżurny przodownik, zatrzymał ją, a na miejsce wysłał policjanta - rowerzystę.

Już w sieni widać było liczne krwawe ślady, na progu leżał zbroczony krwią toporek, a w mieszkaniu siedział na łóżku „trup" w bieliźnie, ociekającej krwią.

— Kto tak pana urządził? — spytał posterunkowy.

— Nie wiem... Spałem obrócony do ściany... Bo ja wiem, chyba żona mnie rąbnęła... — odparł ten mętnie.

Rannego zabrało pogotowie, a policjant wrócił z raportem, że Kowalewski żyje.

— Szkoda, — mruknęła na to jego żona, — taki huncwot powinien zginąć.

Wczoraj Kowalewska przedstawiła ciężkie pożycie z mężem - pijakiem. Zarabiała na życie handlem pieczywa i pączków, harowała ciężko na utrzymanie matki i dwojga dzieci. Mąż wszystko przepijał, jej dokuczał, kłócił się wiecznie, wymyślał. U Kowalewskich były ustawiczne awantury, stale się „kotłowało".

— Mąż był brutalny mularz, — zawodzi oskarżona, — narywał się na mnie. Miał pasje do rewolwerów, co mu który zabrałam, to kupował sobie drugi, bo lubił się „bawić" rewolwerami. Rozbijał wszystko w mieszkaniu, gdy się upił, a tej nocy żądał, żebym mu dała 2 zł. „na poprawkę", bo cały poprzedni dzień pił ze swoimi kolegami i stracił na wódkę 80 zł. z zapomogi, wypłacanej przez Kasę Chorych. Gdy mu odmówiłam, rzucił się na mnie z „wenusem", taką figurką gipsową i chciał uderzyć. Wtedy ja podbiegłam do niego pierwsza z siekierką...

Cięcie Kowalewskiego pod okiem, pozostawiło zniekształcenie w formie szramy poprzecznej, od nosa do ucha. Blizna za goiła się.

Kowalewski przebywa w szpitalu gruźlicznym. Do żony nie ma żalu, bo już po tygodniu na stąpiło pogodzenie i nawet odmówił zeznań przeciwko niej.

Sędzia Wiszniewski, biorąc pod uwagę wszystkie warunki pożycia małżeńskiego, skazał Kowalewską na 2 lata więzienia, z zawieszeniem kary na 3 lata.

Co się dzieje w tej Warszawie!

100 najciekawszych wydarzeń

tragicznych i komicznych z ostatnich lat w Warszawie

IDEALNE ZWIERZĘ.

Panna Katarzyna siedziała w oknie swojej jadalni i patrzyła smutnie na ulicę. Sama jedna, bez krewnych, ani znajomych. Teraz, po czterdziestce, z melancholją wspominała swoje niewesołe, monotonne życie.

Wciąż w tym pensjonacie, który odziedziczyła po matce, nie wychodziła z niego częściej niż parę razy na tydzień, a i to niedaleko. Życie jej zamknięte było w małych, ciasnych ramach. W dodatku teraz z pensjonatem było krucho — za wyjątkiem numeru 6, który był zajęty od dwunastu lat przez radcę Łaskowicza, wszystkie pokoje były wolne...

Nagle panna Katarzyna drgnęła: ze smutnych myśli wyrwał ją rubaszny głos starej służącej, Marjanny:

— Pani nie powinna tak siedzieć i się gryźć. Ja już wiem, jak pani tak zasiądzie przy oknie i się zapatrzy, to na pewno już czarne myśli chodzą po głowie. Coby się pani przydało, to jakieś towarzystwo. Nie ma pani nawet zwierzęcia przy sobie. To jest jednak rozrywka.

Panna Katarzyna pomyślała, że może Marjanna ma i rację. Los pchnął już ją dalej...

Parę dni później, panna Katarzyna usłyszała na swojej cichej zazwyczaj ulicy jakiś brzęk, szczęk, łoskot, krzyki uliczników. Wyjrzawszy ze swego parterowego okna, zobaczyła, że banda jakichś uliczników pędzi za malutkim kociakiem, któremu przywiązali od ogona blaszankę. Oszalałe ze strachu kocię pędziło przed siebie, ścigane przez bezlitosną zgraję.

Panna Katarzyna, nie namyślając się wiele, wybiegła na ulicę, odpędziła chłopców i uwolniła kotka od blaszanki. Małe kocię było takie milutkie, że panna Katarzyna zatrzymała je u siebie.

Kocię było nietylko milutkie, ale po umyciu okazało się śliczne. Panna Katarzyna jużby się z niem rozstać nie mogła. W dodatku okazało się, że to kot angorski najczystszej rasy.

Gdy spoczywał na oknie, przy robótce panny Katarzyny, przed parterem zatrzymywali się przechodnie i spoglądali z podziwem na wspaniałą angorę.

Raz pewna pani, nietylko się zatrzymała, ale nawet zadzwoniła do drzwi panny Katarzyny.

— Czy to pani jest właścicielką tego kota?

— Tak, Maciuś do mnie należy.

— Ach, więc ten kotek nazywa się Maciuś. Proszę pani, jestem prezeską polskiego oddziału Międzynarodowego Stowarzyszenia Wielbicieli Kotów. Właśnie za miesiąc będzie wielka międzynarodowa wystawa kotów w Wiedniu. Uważam, że powinna pani posłać swego kotka na wystawę...

I nie troszcząc się wiele o zdanie panny Katarzyny, zapisała Maciusia do konkursu, dołączyła go do delegacji polskich kotów i... odtąd panna Katarzyna nie zobaczyła go na oczy. Przeczytała tylko w gazecie, że Maciuś dostał złoty medal i pojechał na konkurs do Paryża. Potem zobaczyła jego portret w Tygodniku Ilustrowanym, od czasu do czasu przysyłano jej nagrody w postaci dyplomów, medali, czeków, ale Maciusia nie było...

I znów panna Katarzyna była sama i smutna, — i znów Marjanna pośpieszyła jej z radą:

— Wie pani, tu w sąsiednim domu umarł jeden pan, który zostawił po sobie papugę. Nie ma żadnych krewnych, którzyby się upomnieli o rzeczy po nim. Gdyby więc pani chciała, pogadałabym ze stróżem i miałaby pani papugę.

— Ale papuga dziobie!

— Gdzie tam, ta jest oswojona. W dodatku gadałaby, śpiewała.

Po pół godzinie papuga była u panny Katarzyny. Pierwszych parę dni była jakby osowiała, potem nagle wybuchła potokiem przekleństw, pijackich piosenek i sprośnych anegdot. Panna Katarzyna myślała, że zemdleje. Nagle do drzwi ktoś zadzwonił. Do mieszkania wpadł jakiś elegancki pan, spojrzał na papugę i spytał:

— Ile?

— Czego? — zdziwiła się panna Katarzyna. — Czego pan sobie życzy? Dora, umilknij na litość boską! — krzyknęła na papugę.

— Dora, nie milknij! Jeszcze raz, dalej, tak doskonale! — wołał nieznajomy. — Jestem reżyserem filmowym. Niech mi pani pozwoli wierzy tego ptaka do filmu dźwiękowego. Płacę trzysta złotych na miesiąc. Mało? Pięćset!

— — — — — —

I znów panna Katarzyna została sama. Była teraz wprawdzie bogata, ale wciąż sama, jak palec i smutna. I znów Marjanna rzekła:

— Pani brak towarzystwa!

— Marianno, dziękuję za radę! Mój kotek podróżuje teraz po świecie, a papuga nakręca filmy. Czy Marjanna ma teraz dla mnie takie idealne zwierzę, któregoby mi nikt nie odebrał?

Właśnie radca Łaskowicz, jedyny lokator pensjonatu panny Katarzyny, wracał do domu. Marjanna spojrzała nań chytrze i słodko przemówiła:

— Panna Katarzyna powinnaby wyjść zamąż.

Jutro 35-e opowiadanie p. t. „Fantazie pana hrabiego".

Oszust z wyższem wykształceniem

Niebylejaki oszust zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych. Jest to niepoprawny przestępca, z wyższem wykształceniem, Samuel Emil Grossang. Ukończył wydział prawa na uniwersytecie w Wiedniu, a ponieważ liczne grzeszki uniemożliwiły mu zostanie adwokatem, przeto podszywa się pod ten zawód, przybierając rozmaite zmyślone nazwiska, byle móc się tytułować adwokatem, bo mu to się ogromnie podoba.

Już raz był karany za podawanie się za aplikanta i wykradzenie z kancelarji sędziów śledczych różnych druczków, potrzebnych do sprytnych oszustw. W toku ma sprawę o występowanie przed sądem grodzkim w Grójcu, jako fałszywy aplikant, pod fikcyjnem nazwiskiem. Obecna sprawa jest trzecia z rzędu, gdzie występowanie w fałszywej roli adwokata Emila Radlińskiego zaprowadziło go przed kratki sądowe.

Mimo posiadania 6 wyroków skazujących za liczne oszustwa, fałszerstwa i kradzieże, z wielką bezczelnością i tupetem, występuje na arenie stołecznej i znajduje naiwnych, którzy mu zaufali prowadzenie poważnych spraw, nie bacząc na to, że o kryminaliście Grossangu prasa rozpisuje się od 8 lat.

A więc był kierownikiem biura prawnego „Uniwersum" w Alejach Jerozolimskich 24 i zajmował się windykacją sum wekslowych. Gdy p. Słupska złożyła 4 weksle na 2800 zł. nie uzyskała ani grosza, choć dłużnicy wpłacili 900 złotych. Po aresztowaniu oszusta, 2 weksle na sumę 1900 zł. znaleziono u p. Ireny Syklowskiej (Radzymińska 1-a), praktykantki biura prośb. Stało się to dzięki przejęciu „grypsa" pisanego z aresztu przez Grossanga.

Dalszemi ofiarami kryminalisty, są dwie inne kobiety, właścicielki domów w Warszawie. P. Antecka (Widok 13) i p. Orzechowska (Krucza 25) wydały mu, jako fałszywemu adwokatowi, plenipotencję do ściągania należności, za komorne od lokatorów i obie zostały razem poszkodowane na 3200 złotych.

Oszust nie przyznaje się do winy, według zasady, że lepiej się nie przyznawać, a nuż uda się wykręcić. Podaje się więc za świętoszka, który chciał wszystko uregulować uczciwie, a przeszkodziło mu jedynie zamknięcie w więzieniu. Na rozprawę powołano szereg znanych osób, a także 2 prokuratorów.

Bronił z urzędu, adw. Marek Kahan, oskarżał prokurator Kazimierz Różycki.

Ręce w kieszeniach

(S. F.) W czasie rozmowy z kobietą lub z człowiekiem starszym nie trzyma się rąk w kieszeniach.

P. Boruch Czajkin nie jest kobietą, ale jest człowiekiem starszym i gdy syn jego byłego spólnika, p. Josel Sztolman, omawiając interesy ojca, nie wyjmował wogóle rąk z kieszeni, zwrócił mu uwagę.

— Panie Sztolcman, jeżeli pan chce ze mną rozmawiać, to wyjm pan ręce z kieszeni.

— Dlaczego? — zdziwił się p. S. — Tu zimno w pokoju i mnie marzną ręce.

— Dlatego, że z rękami w kieszeniach nie można rozmawiać.

— Ja mogę. Nie martw się pan. Bez rąk też panu powiem co trzeba.

— Jeżeli pan nie wyjmiesz rąk — zdenerwował się p. Boruch — to panu powiem takie słowo, że pan będziesz musiał wyjąć.

— Mów pan.

— Idjota! Cham!

Pan S. siedział dalej spokojnie z rękami w kieszeniach.

— Jeszcze pan nie wyjmujesz? Złodziej!

To poskutkowało, ale częściowo. P. Sztolcman wyciągnął z kieszeni prawą rękę, złapał nią kałamarz i cisnął w gospodarza.

P. Boruch nie pozostał wtyle i trzasnął w nos gościa marmurowym przyciskiem.

To przerwało dalszą walkę, gdyż p. S. zemdlał i ostatecznie p. Boruch stanął przed sądem oskarżony o pozbawienie bliźniego dwóch przednich zębów i skrzywienie chrząstki nosowej.

— On bez prezrwy ze mną gadał z rękami w kieszeniach — opowiadał p. Boruch w sądzie — i ja się cały czas trzęsłem.

— Czuł się pan obrażony? — spytał sędzia.

— Obrażony? Za co?

— Więc czego pan się trząsł?

— Ze strachu... Się bałem, że może on tam trzyma rewolwer... Po nim się wszystkiego można spodziewać. I dlatego chciałem go zmusić, żeby wyjął rękę... Wiedziałem, że coś we mnie rzuci, ale już wole dostać z kałamarzem, jak z rewolwerem...

Sąd mając na uwadze, że bójka była wzajemna, ale pan S. bardziej ucierpiał, skazał p. Borucha na 100 zł. grzywny.

Wesoły Kącik

LUDZIE Z SERCEM



Przy drzwiach wejściowych rozległ się dzwonek. Człowiek, który stał na progu, kiedy otworzyłem drzwi, trzymał w prawej ręce walizeczkę, w lewej jakiś instrument.

— Może ktoś w domu jest niezdrów — spytał nieśmiało.

— O co chodzi? — zdziwiłem się.

— Może ktoś potrzebuje bańki, pijawki, lewatywę?

— Nie. Wszyscy są zdrowi.

— Szkoda... — westchnął żałośnie nieznajomy. — Przepraszam — połapał się — że ja tak mówię... Ale od dwóch dni nie zarobiłem ani grosza...

— Kim pan jest?

— Jestem felczer domokrążny. Przyjechałem z Kozich Kupek. Pan zna to miasto?... Tam wszyscy chorzy umarli i niema już co robić... Więc przyjechałem do Warszawy i chodzę... I już ledwo chodzę, bo nie mam z czego żyć. Może pan się zlituje i sobie zrobi lewatywę?...

— Nie. Dziękuję.

— Każdy mówi to samo. Tu w Warszawie są bardzo grzeczni ludzie. Oni tylko dziękują, a ja nie mam co jeść. Może choć pijawki pan sobie da przystawić? To jest bardzo zdrowe.

— Dziękuję.

— Niema za co? Będę chyba musiał sprzedać swoje żywicielki i zjeść obiad.

— Jakie żywicielki?

— No te bańki i lewatywę.

Zrobiło mi się go żal. Sięgnąłem po woreczek.

— Mogę panu dać złotówkę.

— Co znowu! — oburzył się. — Jałmużny nie przyjmuję... Miałem, proszę pana, tydzień temu taki wypadek. Trafiłem do bardzo litościwego domu. Jak im opowiedziałem swoją historję, to wszyscy zaczęli płakać. I chcieli mi dać parę złotych.

Ale ja nie jestem żebrak i nie chciałem przyjąć. To wiesz pan, co oni zrobili, żeby mi nie dać umrzeć z głodu?

— Co?

— Co?

— Tam ich było z dziećmi siedem osób. I choć byli zdrowi, jak konie, kazali sobie wszyscy najpierw zrobić lewatywę, a potem postawić bańki! To są ludzie z sercem, co? Eh, żeby takich było więcej!...

Domokrążny felczer westchnął tęsknie i spojrzał na mnie błagalnie.

— A może pan jednak da się namówić? Zrobię panu bardzo delikatnie.

Napoleon Sądek.

ZE ŚWIATA PRACY

Smutne doświadczenia i nikłe nadzieje

Roczny bilans klasy pracującej

Rok ubiegły nie należał do najlepszych, był dalszym ciągiem poprzednich lat kryzysowych. Kryzys pogłębił się i dlatego ogólne warunki bytowania pogorszyły się. Odnosi się to w pierwszej mierze do szerokich warstw klasy pracującej. Do jej obu części: tej, która pracuje, i tej, która została wyrzucona poza nawias procesów produkcyjnych, a więc krótko — bezrobotnych.

Zawodowi pocieszyciele ludzkości karmili nas zapowiedziami, że kryzys się skończy, że rok ubiegły będzie niemal doskonałym. Przesolili! Pokładano wiele nadziei na jakieś międzynarodowe porozumienie, ale to zawiodło i wówczas poszczególne państwa zakasały rękawy i zaczęły po swojemu sobie radzić. Niestety, zabiegi te tylko w nieznacznej mierze przyniosły jakąś ulgę klasie pracującej.

Ożywienie gospodarcze było bardzo minimalne, gdzieniegdzie przejawił się sezonowy wzrost zatrudnienia w jakiejś gałęzi produkcyjnej. Ale prawie nigdzie zatrudnienie nie posiadało charakteru stałego. To znaczy, że nie nastąpiła rzeczywista stabilizacja, zmiana w stosunku do lat ubiegłych.

Nie od rzeczy będzie tutaj stwierdzić, że powrót do tak zwanych normalnych stosunków w wypadku przezwyciężenia kryzysu gospodarczego będzie procesem bardzo długim i w żadnym wypadku nie może mieć charakteru gwałtownych zmian, chyba gdyby był wynikiem niespodziewanych przemian.

Skoro się bliżej przyjrzymy środkom zaradczym poszczególnych państw w celu zwalczenia największego zła kryzysu — bezrobocia, to łatwo będzie stwierdzić, że wyrażały się one w finansowaniu pośrednio czy bezpośrednio robót publicznych. Jest to całkowicie zrozumiałem. Jest to bowiem ta dziedzina, która daje największy efekt w cyfrze zatrudnienia (sezonowego w naszych warunkach klimatycznych) i większość środków obrócona zostaje na koszta robocizny. Dalej praca ta zamyka się w ramach ściśle wewnętrznych.

Z punktu widzenia celowości roboty publiczne w Polsce należą do koniecznych, można je rozszerzyć na wszystkie roboty inwestycyjne, gdyż potrzeby w tej mierze w Polsce są bardzo duże. Kraj nasz jest pod względem rozbudowy gospodarczej na dalekim miejscu. Obok budowy dróg, regulacji rzek, trzeba jeszcze rozszerzyć sieć kolejową, elektryczną, gazową, budować urządzenia miejskie i wznosić domy mieszkaniowe.

W bardzo skromnym zakresie, by nie nadwyrężyć równowagi budżetowej i stałości waluty, poszedł po wyżej narysowanej linji plan naszego rządu. Praca rozpoczęła się z początkiem bieżącego roku budżetowego t. j. 1 kwietnia 1933. Dotychczasowy jej rezultat, to odciążenie na rynku pracy. Przeszło 60 tysięcy robotników znalazło w sezonie prace. A poza tem?.. Wszędzie gorzej.

Warunki życia klasy pracującej uległy znacznemu pogorszeniu. Spadek dochodów jest u nas procesem stałym. Obniżki płac są nadal najpopularniejszym środkiem ratowania sytuacji. Spadek zarobków robotniczych siłą rzeczy przyczynia się do dalszego spadku siły nabywczej klasy pracującej i tem samem niweczy wysiłki rządu na innem odcinku, zmierzające do podniesienia wewnętrznego spożycia z powodu ubytku rynków zewnętrznych. Wobec niesłychanie ciężkich warunków i rozsprzężenia moralnego wśród klasy pracującej, walka o lepsze warunki pracy jest w obecnych warunkach niemożliwa, gdyż zgóry skazana jest na niepowodzenie.

Dalszym dotkliwym ciosem dla ofiarnego elementu pracującego w Polsce jest ukrócenie zdobyczy socjalnych. Pod naciskiem sfer przemysłowych wydano szereg rozporządzeń, uszczuplających nabyte prawa klasy pracującej. Korzyść dla pracodawców jest nieznaczna, a strata dla pracujących wyraźna. Sfery miarodajne uległy przy zmianach w tej dziedzinie fałszywemu nastawieniu. Miejmy jednak nadzieję, że przejściowy charakter tych zarządzeń pozwoli się zorjentować czynnikom rządowym w wartości tych zmian i pociągnie za sobą ich cofnięcie.

Z dotychczasowych uchwał rządu wynika, że akcja w kierunku przezwyciężenia kryzysu zostanie rozszerzoną w ramach dotychczasowego programu. Oświadczenia miarodajnych czynników podkreślają dalej, że akcja ta pozwoli nie tylko na sezonowe zatrudnienie ale również na trwałe.

Z tem obciążeniem i z temi nadziejami wstępujemy w nowy rok.

Kadry pracy

dla bezrobotnej młodzieży

W zagadnieniu bezrobocia osobne miejsce zajmują młodociani. Położenie ich jest jeszcze gorsze, aniżeli dorosłych, a przedewszystkiem nosi znamiona beznadziejności.

Młodzież robotnicza i zawodowa inteligencka po ukończeniu szkół, czy też praktyki nie znajduje pracy. Skoro się redukuje starych, wykwalifikowanych pracowników, jasnem jest, że nie przyjmuje się młodych; jeszcze niedoświadczonych.

Ci młodzi nie otrzymują nawet żadnych zasiłków, gdyż nie są do tego uprawnieni. Są bezrobotni, zanim zdołali rozpocząć pracę zawodową. Położenie ich jest straszne, szczególnie jeśli się zważy na ujemny wpływ braku pracy na każdego człowieka, a cóż dopiero na młodocianego.

Ile trzeba siły psychicznej, by odrazu nie upaść! Ta młodzież żyje w najokropniejszych warunkach i obarcza nadal swoje, źle zarabiające, albo bezrobotne rodziny.

Problem bezrobocia młodocianych zajmuje wiele miejsca wszędzie. Szuka się najrozmaitszych środków zaradczych. Znane są np. zarządzenia, które skierowują młodzież po ukończeniu szkół zawodowych, względnie średnich, a nawet i wyższych na roczne praktyki zawodowe, na obozy pracy i t. p. Oczywiście są to środki jedynie zastępcze, odraczające niejako na rok nowy kontyngent bezrobotnych. Narastanie młodzieży bezrobotnej to może najsmutniejsza a zarazem najniebezpieczniejsza strona kryzysu.

Polska przystępuje do prób załatwienia tego zagadnienia w roku bieżącym. Próby będą robione w małej skali i na jednym odcinku. Naskutek zarządzenia ministra Opieki Społecznej przygotowuje się obecnie 300 instruktorów, którzy będą prowadzić obozy pracy dla bezrobotnej młodzieży. Kadry pracy, ilość ludzi, których się zwerbuje, nie została ustalona, w znacznej mierze będzie zależała od środków finansowych.

Będą oni wspólnie mieszkali i pozostawali pod kierownictwem specjalnych instruktorów. Obowiązywać będzie pewien rygor i dyscyplina. Pracować będą przy robotach publicznych, jednak tak, by nie robić konkurencji zawodowym robotnikom dorosłym. Płaca ich będzie niska (żywność, ubranie i mieszkanie otrzymują darmo), przyczem część zarobków będzie przymusowo przelewana na książeczki oszczędnościowe. W godzinach wolnych od pracy, członkowie kadr pracy będą się dalej kształcić.

Dobrowolne kadry pracy istniały w roku ubiegłym jedynie na terenie Górnego Śląska. Doświadczenia miały się okazać korzystne i to zadecydowało, że w bieżącym roku zatrudnienie młodocianych w kadrach pracy zostanie rozszerzone.

Jakie upokorzenia daje ci praca?

Nasza nowa ankieta z cennemi nagrodami

Listy, które płyną do Redakcji, zawierają bardzo często skargi na warunki pracy w poszczególnych fabrykach, zakładach, czy warsztatach pracy.

Są to rzeczy istotne, które mają wpływ na kształtowanie się rynku pracowniczego, na formowanie warunków, w których człowiek pracy wiedzie egzystencję.

Dla ładu społecznego nie jest obojętne, czy pracodawca stosuje godziwe metody względem swego pracownika, jak nie jest obojętne, czy praca daje człowiekowi zadowolenie.

Harmonja w życiu społecznem jest fundamentem trwałej i korzystnej pracy dla przyszłości, dlatego musimy wynaleźć i napiętnować wszystkie przyczyny, które tę harmonję burzą.

Zawsze dawaliśmy naszym Czytelnikom miejsce na łamach gazety, gdy w obronie swej godności zawodowej pragnęli zabrać głos i przez publiczne napiętnowanie szukali ratunku dla swej egzystencji moralnej i materjalnej.

Listy te miały i mają charakter żywiołowy. Dyktował je ból, a często rozpacz, której ostatnią formą, ową przysłowiową brzytwą, której tonący się chwyta, była publikacja na łamach gazety.

Obecnie pragniemy tę dziedzinę krzywdy pracowniczej ująć w pewną systematycznie ułożoną całość, wybić na czoło najpopularniejsze formy upokarzania pracownika przy pracy, a w ten sposób dać materjał rzeczowy czynnikom miarodajnym, które mają możność rozwinąć walkę na szerokim froncie o lepsze jutro człowieka pracy w godziwych warunkach egzystencji. Ogłaszamy więc ankietę na temat: **Jakie upokorzenia daje ci praca?**

Apelujemy niniejszem do wszystkich Czytelników, aby wzięli za pióro i donieśli nam o wypadkach, gdy ich godność zawodowa została sponiewierana, gdy metody pracodawcy wytwarzały w nich poczucie krzywdy, gdy zgrzyt zębów lub zaciśnięta pięść musiała być jedyną odpowiedzią i potwierdzeniem bezradności.

Prosimy o bezwzględną szczerość, o spowiedź sumienia w tem przekonaniu, że krzywdzie musi być położony kres.

Wśród uczestników ankiety rozdzielimy cenne nagrody, aby w ten sposób uhonorować wybrane prace.

Listy należy nadsyłać do Redakcji z dopiskiem „Ankieta“.

Elementarz prawa pracowniczego

Zaszeregowanie funkcjonarjuszów państwowych

W uzupełnieniu ustawy z dnia 28 października 1933 roku o uposażeniu funkcjonarjuszów państwowych, wydała Rada Ministrów rozporządzenie z dnia 19 grudnia 1933 roku o zasadach zaszeregowania funkcjonarjuszów państwowych do poszczególnych grup uposażenia.

Cytowane rozporządzenie rozróżnia 2 rodzaje służby państwowej: 1) służbę przygotowawczą w postaci płatnej praktyki i 2) służbę właściwą, już po odbyciu praktyki przepisowej. W każdym rodzaju służby znaczenie zasadnicze, decydujące o zaliczeniu do poszczególnej grupy uposażenia, posiada cenzus wykształcenia osoby, ubiegającej się o stanowisko funkcjonarjusza państwowego.

Osoby, dopuszczone do służby przygotowawczej na praktykę płatną, otrzymują: 1) posiadające wyższe wykształcenie, zakończone przepisanemi egzaminami, uposażenie grupy X-ej (160 zł. miesięcznie), 2) posiadające wykształcenie gimnazjalne lub równorzędne — uposażenie grupy XI-ej (130 zł. mies.), wreszcie 3) posiadające wykształcenie niższe — uposażenie grupy XII-ej (100 zł. mies.).

Po odbyciu praktyki otrzymują urzędnicy uposażenie grupy VIII-ej (260 zł. mies.). Urzędnicy, nie posiadający wykształcenia wyższego mogą awansować najwyżej do grupy VII-ej (335 zł. miesięcznie).

Niżsi funkcjonarjusze państwowi otrzymują przy przyjęciu na służbę uposażenie grupy XII-ej (100 zł. miesięcznie) i mogą awansować najwyżej do grupy X-ej (160 zł. mies.).

W wyjątkowych przypadkach może Prezes Rady Ministrów, na wniosek właściwej władzy naczelnej, zmienić wskazane granice i zezwolić na rozpoczęcie służby na stanowisku urzędniczem w wyższej grupie uposażenia oraz na awansowanie, zarówno urzędników, nieposiadających wyższego wykształcenia, jak i niższych funkcjonarjuszów państwowych, do grupy uposażenia wyższej od wyszczególnionych uprzednio.

Przy zaszeregowaniu do grup uposażenia nauczycieli szkół państwowych: średnich, seminarjów, publicznych szkół powszechnych i przedszkoli, prócz kwalifikacyj zawodowych, zakończonych przepisanemi egzaminami, wziąć należy jeszcze pod uwagę czas odbytej służby, powodujący automatyczny awans do wyższej grupy uposażenia.

Rozporządzenie wspomina również o umundurowaniu niższych funkcjonarjuszów państwowych, normując rzecz w ten sposób, iż otrzymują oni ze Skarbu Państwa umundurowanie za opłatą 25 procent jego wartości.

Poradnik pracowniczy

„Ubezpieczony w Kasie“ pyta: Czy przeniesienie miejsca stałego zatrudnienia z okręgu jednej Kasy Chorych do okręgu innej powoduje wygaśnięcie ważności poprzedniego indywidualnego zwalniania od obowiązku ubezpieczenia?

Odpowiedź. Ważność poprzedniego zwolnienia wygasa, gdyż zakres działania właściwej Kasy Chorych jest terytorjalnie ograniczony.

Administrator domu pyta: Czy podlega obowiązkowemu ubezpieczeniu od wypadków?

Odpowiedź: Zależy to, jak traktowany będzie Pański stosunek z właścicielem domu: czy jako umowa służbowa, czy też, jako pełnomocnictwo. Tylko w pierwszym wypadku podlega Pan ubezpieczeniu.

Pp. Jan i Jerzy pytają: Czy za podatek lokalowy może być egzekucja dokona i na ruchomościach lokatora i sublokatora?

Odpowiedź: Nie, gdyż podatek lokalowy nie korzysta z prawa zastawu na tem wszystkiem, co znajduje się w lokalu podlegającym podatkowi, a tylko z zastawu na ruchomościach głównego lokatora.

Czytelnik z Pragi pyta: Czy przyjmowanie przez dłuższy okres czasu wynagrodzenia tylko w umówionej kwocie bez zarzutu i zgłaszania roszczeń o wynagrodzenie za godziny nadliczbowe może być uważane za milczące zrzeczenie się dodatkowych roszczeń?

Odpowiedź: Zależy to od okoliczności każdego przypadku. Ustawa nie uznaje zrzeczenia się przez pracownika wynagrodzenia za już dokonaną pracę.

P. Jan Kamiński pyta: Czy praca może być ważnie wypowiedziana w okresie urlopu pracownika?

Odpowiedź: Nie, gdyż urlop jest tylko dla wypoczynku.

Robotnik fabryczny pyta: Jeśli pracodawca, nie zwolnił go z miejsca w ciągu tygodnia po upływie 4-tygodniowego okresu choroby, — czy ma teraz prawo nadal zwolnić go bez wypowiedzenia?

Odpowiedź: Nie, nie może już Pan być zwolniony bez wypowiedzenia, bo pracodawca spóźnił się w wykonaniu swego uprawnienia.

J. K. adw.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

Nie rozumiem, dlaczego to hrabia Jabłowski tak niespokojnie rzucił okiem na wszystkie strony, jakby się wstydził spojrzeć mi prosto w oczy. Powtórzyłam więc spokojnie:

— Pan hrabia był łaskaw obiecać odwiedzić mojego męża. Mnie jest tak ciężko żyć. Bardzo mi tęskno za synkiem.

— Hm... tak, naturalnie. Ja to wszystko załatwię... Ale widzi pani... Trzebaby wszystko dokładnie obmyśleć: Nie możemy się narazić na odpowiedź odmowną. Zresztą niech pani będzie pewna, że czas pracuje na pani korzyść. Małżonek pani z biegiem czasu sam zrozumie, że panią skrzywdził. Wtedy moje słowa trafią na podatny grunt i nastąpi zgoda. Przecież pani nie wątpi w moje najlepsze chęci?... Bardzo przywykłem do pani obecności i widok pani sprawia mi żywe zadowolenie. Córki nie mogą się nachwalić pani zręczności we wszystkich pracach. Żona jest wręcz panią zachwycona. A cóż dopiero mówić o mnie. Niechże więc pani, drogie dziecko, będzie trochę cierpliwa. Wybiorę się do pani małżonka już w najbliższych dniach.

Znów mnie głaskał po głowie, po twarzy, po rękach i na tem się skończyło. Zaczęłam zachodzić w głowę, czemu to tak niesporo mu się wybrać do Jerzego. Może mieli ze sobą jakieś nieprzyjemne sprawy? Niby hrabia Klemens konkurował i jakoś nic z tego nie wyszło. Może się gniewają ze Skomorowskim. Nie mogłam się jednak niczego domyśleć.

Przekonałam się jednak dość prędko, że to nie chodziło o Skomorowskich. Skorzystałam z tego, że hrabia Klemens bardzo chętnie ze mną rozmawia i wprost zapytałam:

— Pan hrabia podobno starał się o rękę panny Lary Skomorowskiej?

— No, to przesada! Owszem, kilka lat temu zawróciłem sobie nią głowę, ale... pani wybaczy... moi rodzice mieli złe mniemanie o rodzicach Lary. Zresztą i ona nie zachowała potrzebnego umiarkowania w różnych wybrykach.

Afiszowała się naprzykład ze swoim szoferem... Niechże się pani nie gniewa, że mówię tak o pani bratowej, ale jestem szczery, jak wszyscy Jabłowscy.

Może tak i było. Ten pan Klemens nie wygląda znów tak pięknie, żeby się dziewczyny miały za nim uganiać, ale zawsze hrabia i to bardzo bogaty. Znam i Larę i wiem, jaka to była kapryśnica.

Ciekawe, co się z tą biedaczką teraz dzieje? Czy nie wyszedł jej na marne wyjazd zagranicę?!

Z tego, co mi mówił hrabia Klemens, domyśliłam się, że hrabia Ksawery nie wybiera się pilnie do Jerzego z jakichś innych powodów.

Tymczasem dni uciekały, a ja czekałam.

W dodatku zaczęło mi się coraz bardziej nie podobać u hrabiostwa. Hrabia Klemens zaczął do mnie mówić głupstwa, aż raz musiałam udać obrażoną.

Pałac jest wielki, nawet nie wiem dotychczas ile jest pokojów. Ja dostałam wielki pokój na drugiem piętrze. Służba mieszka na trzeciem i w oficynie nad pokojami gościnnemi.

Parę dni temu siedziałam w swoim pokoju już rozebrana, kiedy nagle otwierają się drzwi i wchodzi hrabia Klemens.

— O, przepraszam panią! — zawołał, — ale zdaje się, że zabłądziłem!

Niby zabłądził, widzi, że okrywam się szlafrokiem, a wcale nie zamierza wyjść. Powiedziałam mu ostro:

— Pan hrabia będzie łaskaw wyjść, bo jestem nieubrana.

— Nie szkodzi, śliczna pani! Nie mam siły zrobić kroku, olśniony pani urodą!

— Panie hrabio, proszę mnie zostawić samą!

— Wolałbym ponieść śmierć, niż rozgniewać tak czarującą kobietę! — odpowiedział i zamiast wyjść, zbliżył się do mnie.

— Jestem gościem pana ojca! Pan mnie obraża, nie chcąc stąd wyjść!

— Ale pani nie jest jeszcze kochanką mego ojca! — roześmiał się.

— Co to ma znaczyć, panie hrabio?

— Jestem szczery, jak wszyscy Jabłowscy! Mój ojciec, choć nie jest już pierwszej młodości, ogromnie lubi piękne kobietki. Nie oświadczył się jeszcze pani?

— Jak pan może tak oczerniać swego ojca?

— Ależ oczerniałbym go, gdybym twierdził, że jest niedorajdą! Wcale tak nie jest. Jestem nawet zdumiony, że jeszcze dotychczas nie mówił, że panią ubóstwia. Znam swego ojca doskonale!

— Bardzo mi przykro, że pan hrabia tak myśli o swym zacnym ojcu, dla którego czuję wiele wdzięczności i mam zbyt wielki szacunek, by słuchać niegodziwych słów pana. Wstyd, żeby syn tak odzywał się o ojcu! Proszę natychmiast wyjść!

— Jakaż pani srogal Jeśli ma pani tyle wdzięczności dla ojca, niech pani znajdzie szczyptę przychylności dla syna!

Złość mnie brała na tego karalucha! Jest mały, czarny, oczki ma świdrujące. Głową mi sięga do ramienia, a taki bezczelny! Myśli, że jak hrabia, to mu już wszystko wolno!

— Do tego czasu czułam dla pana hrabiego wiele przychylności i zachowam ją nadal, jeśli pan natychmiast stąd wyjdzie.

Stał o krok ode mnie. Widziałam, jak zacisnął palce na oparciu fotela i wpatrywał się we mnie, jakby chciał mnie pożreć oczami. Okrywałam się, jak mogłam szlafrokiem, ale to był szlafroczek Miry, za mały dla mnie.

— Robi mi pan hrabia wielką przykrość, pozostając ze mną w pokoju — odezwałam się.

— Gotów jestem paść na kolana i błagać o przebaczenie. Ale pani jest taka piękna, taka prześliczna, że człowiek dostaje zawrotu głowy! Nie mogę odwrócić oczu od pani i dlatego nie mogę się cofnąć!... Mogę tylko iść naprzód!

— Panie hrabio!

— Pani mnie musi pokochać! Gotów jestem spełnić każde najbardziej niemożliwe życzenie pani za pocałunek tych ponętnych ust. Za uścisk tych ramion, których biel tak kusi — oddałbym cały majątek!

— Pan hrabia mnie obraża! Ja jestem mężatką!

— Czyż to ma jakie znaczenie? Nie jestem zazdrosny o męża pani! Pragnę tylko pani miłości.

Odszedł od fotela i zrobił krok ku mnie. Cofnęłam się.

Czułam, że lada chwila rzuci się na mnie.

Dalszy ciąg nastąpi.

SHAŃBIONA

Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej kresowianki

Genia znalazła się w ciemnym ogródku. Rozejrzała się dookoła, dobiegła do kolczastego płotu i zrozumiała, że niełatwo jej będzie stąd wyjść...

Tymczasem na dole tłuczono się zawzięcie. „Lopkowi" krew ciekła z podrapanej łysiny, a Siemion nie doliczył się sporej ilości swych kędzierzawych kłaków.

Po chwili obaj — jakby nagle tknięci jakiemś przeczuciem — spojrzeli na tapczan i z przerażeniem stwierdzili nieobecność „towaru". Spojrzeli na siebie z jeszcze większą nienawiścią i obaj pobiegli nadół na poszukiwania.

Każdy na własną rękę myszkował po ogródku. Obawiali się zapalić latarki elektryczne, bo to mogłoby ściągnąć niepotrzebnie czyjąś ciekawość.

Genia już dostrzegła, że ją szukają. Zaszyła się w krzaki pod płotem i tak trwała nieruchomo, oczekując łaski Boskiej.

Tamci dwaj, już tymczasem całkowicie pogodzeni wspólnem niebezpieczeństwem, po dłuższych poszukiwaniach postanowili dać spokój wobec słusznej uwagi Kamgora:

— Przez furtkę i tak nie wyjdzie. Przez płot też nie, bo się porani. Stańmy kolejno na czatach przy furtce, a gdy rozjaśni się, jakoś łatwiej będzie ją znaleźć.

Geńka usłyszała to zdanie, dość głośno wypowiedziane w ciszy nocnej, oczekiwała więc ranka z trwogą w duszy.

Odrazu domyśliła się, z kim ma do czynienia i dlaczego ją więżą. Postanowiła zebrać wszystkie siły dla wyrwania się ze szponów tych nędzników.

Już szary świt zwiastował początek dnia, nagle przed furtkę zajechała taksówka.

W tej samej chwili wyskoczył z taksówki Baskin i zawołał dyżurującemu właśnie Kamgorowi:

— Budź „Kitajca"! Musimy wnieść na górę świeży towar. Tylko prędko... już...

Kamgor pobiegł do domku i oznajmił swemu towarzyszowi polecenie Baskina.

Postanowili narazie nic mu nie mówić o ucieczce Geni w nadziei, że teraz i tak już ją zaraz znajdą.

Geńka ze swej kryjówki dokładnie widziała, co się dzieje. Ujrzała, jak trójka jej gnębicieli wynosi z taksówki świeżą ofiarę...

Gdy tylko zniknęli w domku, Genia czemprędzej podbiegła do otwartej jeszcze furtki i ujrzała, że szofera taksówki niema. Zanim wszakże zdołała pomyśleć, czem to się tłumaczy, ujrzała zdaleka, że ktoś z domku wychodzi i udaje się w kierunku furtki. Gdzieby tu się ukryć?

Nie miała wyboru ani czasu do namysłu. Poprostu wsiadła do taksówki, zamknęła drzwiczki za sobą i... czekała, co dalej będzie...

Nic nadzwyczajnego się nie stało. Najpierw zjawił się niewiadomo skąd — kierowca, a potem podszedł doń Baskin i wręczył mu pieniądze według wskazówki licznika.

To upewniło Genię, że kierowca nie jest wspólnikiem bandy, lecz zwykłym kierowcą. Ale jakże mógł się zgodzić wieźć ofiarę handlarzy? A może pomyślał, że to jakaś chora zemdlona osoba?

Bo inaczej doprawdy, dlaczegóżby mu płacili?

Tymczasem kierowca dał gazu i pojechał ku Pradze.

Niemało się zdziwił, gdy po chwili Genia zapukała do okienka.

— Skąd się pani tu wzięła? — zapytał ze zdumieniem.

— Wsiadłam, gdy pan na chwilę odszedł, a nie zauważył mnie pan, bo się skuliłam w kłębek. Nie chodziło mi o pana, lecz o tego, co panu płacił. O, gdyby on mnie dostrzegł, byłabym beznadziejnie zgubiona!

— Dlaczego? — zainteresował się kierowca.

— Bo to główny herszt bandy handlarzy żywym towarem — odparła Genia i opowiedziała kierowcy wszystkie swoje przeżycia w pociągu i później.

Na zakończenie zaś dodała:

— Niech pan będzie łaskaw zawieźć mnie do komisarjatu, aby natychmiast aresztowano tę bandę. Pan będzie mógł poświadczyć, że pan przywiózł nową ich ofiarę, a ja opowiem, co oni z nią zrobią. Już ja wiem podług siebie...

Po chwili zaś dodała:

— Tylko... niech się pan na mnie nie gniewa, bo ja... ja nie mam ani grosza. Ci zbóje zabrali mi torebkę z pieniędzmi. Zresztą, pan przecież i tak musiałby jechać do miasta... i... nie uruchomił pan nawet licznika.. Jeżeli pan chce, zapłacę panu każdą sumę dziś jeszcze. Mam tu znajomych, którzy mi chętnie pożyczą. Sam pan rozumie w takiej sytuacji...

Kierowca nie czynił najmniejszych trudności. Był pozornie głęboko przejęty i wzruszony tem, co usłyszał.

Czy szczerze? O tem wnet się przekonamy.

Po drodze coś zafurkotało w motorze...

Kierowca naciskał rozmaite guziczki i pociągał za dźwarki — daremnie...

Po chwili odwrócił się, mówiąc:

— Przepraszam panieneczkę... Na chwilę tylko zajedziemy tu obok na stację benzynową. Tam naprawimy mały drobiazg w motorze i pomkniemy dalej.

Dalszy ciąg nastąpi.

W okowach „białej śmierci"

VII

Dokładnie 2 czerwca 1928 r. o godz. 6 po poł. w zapadłej wiosce w Sowietach, robotnik Szmidt, mając nałożone na uszach słuchawki radjowe, rozkoszował się koncertem, nadawanym z Berlina. Zkolei Szmidt począł majstrować przy swym aparacie, celem znalezienia kontaktu ze stacjami krótkofalowemi.

Niespodziewanie Szmidt zadrżał. Oto najwyraźniej usłyszał jakieś rozpaczliwe wołanie. Zrazu sądził, że jest pod wrażeniem halucynacyj. ale gdy silniej przycisnął słuchawki, usłyszał następujące słowa:

„S. O. S.! Ratujcie nas. Tu załoga sterowca „Italia". Znajdujemy się 20 mil od... S. O. S.! S. O. S.!"

Szmidt był zelektryzowany. Ostatnio czytał on w gazetach o wyprawie gen. Nobile, oczekiwał nawet na radosne wieści o ich powrocie. a tu nagle... Nie, to niemożliwe! A może jakiś dowcipniś pozwolił sobie na chorobliwy kawał. Szmidt był tak podniecony alarmującą wieścią, że nie mógł znaleźć sobie miejsca.

Chodził jak błędny. Wreszcie udał się do policji i zawiadomił o okropnej „audycji".

Nazajutrz cała prasa zamieściła wzmianki o robotniku rosyjskim, dzięki któremu będzie można ratować nieszczęśliwych rozbitków.

Tymczasem Szmidt, podając nazwę miejsca, skąd otrzymał alarmującą wieść, zmienił tak nieszczęśliwie jej brzmienie, że absolutnie nie można było wszcząć żadnych poszukiwań. I dopiero w 6 dni później, okręt włoski, stojący w Kingsbay przejął dokładnie wiadomość od rozbitków.

W całej Europie, a nawet poza oceanem zawrzało. Wszędzie organizowano ekspedycje ratunkowe, mające wyruszyć pod biegun północny.

Pierwszy wyruszył z pomocą okręt włoski, ale, niestety, zmuszony był w połowie drogi zawrócić. Olbrzymie góry lodowe były przeszkodą nie do zwalczenia. Okręt zawrócił, ale radjo nadal umożliwiało choć „powietrzny" kontakt z nieszczęśliwymi rozbitkami.

Następnie wyruszyły ekspedycje szwedzkie, norweskie, angielskie i francuskie. Niestety, bez skutku. Rosyjski łamacz „Małygin" w czasie wyprawy dostał się między góry lodowe i w ciągu 10 dni był unieruchomiony. Na „Małyginie" znajdował się aeroplan, którym lotnik Babuszkin 15 razy (!) wylatywał w oznaczonym kierunku. Za każdym razem musiał jednak wracać. Mgła była tak gęsta, że uniemożliwiała lot.

Rząd angielski wysłał potężne hydroplany, ale i one nie zdołały zwalczyć gór lodowych.

Niemniej ważną przyczyną, która uniemożliwiała szybsze nawiązanie kontaktu było i to, że rozbitkowie stale zmieniali miejsce pobytu. Przypominamy, że znajdowali się na „pływającej wyspie lodowej", zmieniającej swe położenie w zależności od kierunków huraganu.

Tymczasem z dalekiej północy ciągle, rozpaczliwie nadawano sygnały: „S. O. S.! S. O. S.!"

W odpowiedzi na to wysyłano wieść:

„Wyruszamy z pomocą".

18 czerwca rozeszła się po świecie radosna wieść. Oto „Napoleon Północy", nieustraszony badacz i podróżnik, jednem słowem słynny Amundsen postanowił stanąć na czele ekspedycji ratunkowej.

Wyruszył. Towarzyszyli mu francuscy lotnicy. Nikt nie przypuszczał, że jest to ostatnia wyprawa Amundsena.

Po kilku dniach nadeszła hiobową wieść: sterowiec Amundsena zaginął!! A więc zginął jeden z najdzielniejszych zdobywców Północy!

Cały świat był poruszony straszliwą wieścią. Tymczasem organizowano ekspedycje nietylko dla ratowania gen. Nobile i jego towarzyszy, ale i Amundsena.

W kilka dni później nowa wieść: potężny łamacz lodów „Krasin" wyruszył na pomoc. „Krasin" miał na swym górnym pokładzie samolot, którym miał pilotować w razie potrzeby słynny lotnik Czuchnowski. W tym samym mniej więcej czasie wyruszyli na Północ dzielni lotnicy: Szwed Lundborg i Włoch Madalena.

Jednem słowem ze wszystkich stron czyniono wszystko, by ratować rozbitków. Nikt nie wierzył jednak, aby nieszcześliwi zostali uratowani.

Przypuszczano raczej, że rozbitkowie albo wpadną do oceanu, albo zginą śmiercią głodową.

Z meldunków radjowych, nadsyłanych z dalekiej Północy, świat dowiedział się, że Malmagren i 2 oficerowie wyruszyli w drogę i dotąd nie wrócili do obozu! Ogół był więc przekonany, że albo trójka zmarła z głodu, albo pożarci zostali przez białe niedźwiedzie. Zresztą, jak meldował gen. Nobile, trójka zabrała ze sobą b. mało prowiantów, tak, że zapewne pomarli z głodu. Tak przedstawiała się sytuacja w owym czasie.

A co się działo z rozbitkami?

(M. G.).

(Dalszy ciąg nastąpi).

Pod sąd opinji rodziny czytelniczej Naszego Pisma

Lecznice dla moralnie chorych

Pewna nietyle tatrzańska. ile warszawska „Szarotka", surowa moralizatorka, postanowiła surowo skarcić p. „Stefa", który zabierał głos w sprawie „Strapionego". Oto jakie „Szarotka" snuje rozmyślania:

„W życiu odróżniam dwa pojęcia: dobra i zła. Od zła i wszelkich odcieni zgnilizny staram się zawsze stronić. Choć powyższa zasada nakazywałaby mi wogóle nie wszczynać dyskusji ze „Stefem", czynię to tylko z uwagi na obowiązek obywatelski.

Zarzucił on „Cerberowi" brak konsekwencji i samokrytycyzmu, oraz ordynarny sposób pisania. Na poparcie pierwszego zarzutu przytacza „dowód", że Pitigrilli nie jest zboczeńcem, lecz erotomanem. Pytam, gdzie pan widzi tę niekonsekwencję i brak samokrytycyzmu? A ja uważam, że „Cerber" jest zupełnie w porządku. Gdyby „Stef" był trochę więcej domyślny i umiał czytać nietylko słowa, ale myśli i sens słów, może pojąłby tak, jak ja, że „Cerber" uważa Pitigrillego za zboczeńca z pewnością właśnie dlatego, że jako erotoman jest zawsze i wszędzie opętany szałem miłosnym. I ja sądzę, że Pitigrilli jest zboczony.

To moje osobiste przypuszczenie i przekonanie.

„Stef" mógł więc „Cerberowi" zarzucić w najgorszym razie ignorancję, ale nigdy niekonsekwencję. Ponieważ mogę przypuszczać, że „Stef" nie rozumiał pojęć „niekonsekwencja" i „samokrytyka", radzę mu nabyć po cenie niskiej jakiś popularny słownik wyrazów obcych.

Przechodząc do zarzutu nieparlamentarnego sposobu pisania, nie mogę nie wyrazić mego najwyższego zdziwienia, dlaczego „Stef" jako wyraźny obrońca wypocin Pitigrillego, wyłuszczanych w sposób więcej, niż cyniczny, więcej niż ordynarny, mógł zakwalifikować list „Cerbera" jako ordynarny. Czy dlatego, że zawierał mickiewiczowski wyjątek o głupim niedźwiedziu?

Jak w takim razie ma Rodzina Czytelnicza określić list „Stefa" nazywającego jednostkę, mającą inne a mniej skażone pojęcia, — gburem i wieprzem, którego miejsce w chlewie? Czy to ma być dowodem kultury „Stefa"? Wstyd, Panie „Stef".

Twierdzi również „Stef", że na pewno w życiu jest więcej „Stefów" propagujących (wspólnie z „Granitem") wzajemne zdradzanie się małżonków, aniżeli „Cerberów", jak najostrzej występujących przeciw temu. Co za fanfaronada! Co za pycha!

Osobiście jestem głęboko przekonaną, że sytuacja przedstawia się wręcz przeciwnie. Wierzę, że takich „zbrodniczych wolnomyślicieli" jest bardzo mało. Jest ich garstka. To ludzie chorzy, któremi winno zająć się społeczeństwo i zbudować im jakąś przytulną lecznicę dla odrestaurowania ich chorej moralności. Gdybyśmy mieli takie lecznice, byłoby na pewno mniej więźniów i więzień, mniej zbrodni, zdrad i t. p.

Przypomnę jeszcze, na jakie nieobliczalne rozumowanie zdobył się „Stef". Stawia on tezę, że wszyscy ludzie, stojący — podobnie jak „Cerber" na stanowisku unikania i tępienia jednostek wyuzdanych, propagujących zgniliznę moralną — mają przez te właśnie właściwości ograniczony sposób rozumowania! Obraził — sądzę — niemal wszystkich! Zadrwił w sposób szaleńczy!!!

Apeluję do całej Rodziny Czytelniczej! Apeluję do wszystkich dalekich od błota, brudu i rynsztoku! Nie wszczynajmy polemiki z człowiekiem chorym, jakim jest p. „Stef". To człowiek, do którego zdrowa i czysta myśl nie trafia! Zasługuje jedynie na współczucie i leczenie szpitalne. Pamiętajmy, że chory jest nieodpowiedzialny!"

Odpowiedzi Redakcji

P. B. Szyszkówna (Urle): Ma Pani rację i dlatego nasza odpowiedź jest zbyteczna.

P. Z. Maciejska (Olszewska 9): Jeszcze nie przyszła na Panią kolej.

P. Herman Witke (Nowy Dwór): Jest.

P. B. S. w Kazimierzu: Nowelki dobre, ale my z nich skorzystać nie możemy. Rękopis do odebrania.

P. St. Rymowicz (Brasław): „Pamiętnik służącej" nie ukazał się dotychczas w wydaniu książkowem. To samo „Shanbiona" i inne powieści.

P. L. Jasiński (Chmielna 26): Przepowiednie te były w numerze świątecznym na stronie 7-ej.

Proces księcia przeciw piekarzowi

Spór o klejnoty wartości 128.000 dolarów

Zupełnie wyjątkowa w swej treści sprawa przeciwko skromnemu czechosłowackiemu piekarzowi, wytoczona przez człowieka tytułującego siebie księciem baszkirskim, potomkiem wielkorządców Baszkirji, skupiła powszechne zainteresowanie w Pradze.

Iwan Nagmatulin, również z profesji piekarz, jako 15-letni chłopiec, wstąpił do Legjonów czeskich, przebijających sobie drogę przez bezkresne obszary Rosji, do swej odrodzonej ojczyzny. Jak twierdzi Nagmatulin, porzucając Rosję, zakopał w ziemi rodzinne klejnoty spadkowe, które przez długie lata chował w głuchym lesie, w miejscu jemu tylko wiadomem. W Pradze trafił do piekarza do terminu, a później wybrał się w podróż do Sowietów, znalazł swoją kryjówkę ze skarbami rozkopał ziemię i ku wielkiej radości, wyjął dogrocenne skarby. nienaruszone. Obawiając się samemu przewieźć biżuterję, stopniowo wysyłał ją przez granicę, za pośrednictwem rozmaitych emigrantów, a następnie sam powrócił i odzyskał swei skarby w całości.

Część sprzedał w Rydze i Szczecinie, a resztę przywiózł do Czechosłowacji i powierzył piekarzowi Ktiburkowi, u którego dawniej pracował. Wartość wręczonych drogich kamieni, określa on na 4.267.000 koron czeskich, co równa się ponad 128.000 dolarów.

Teraz Nagmatulin domaga się zwrotu klejnotów, lub zapłacenia ich ceny, a piekarz ze zdumienia otwiera szeroko oczy i twierdzi, że nic nie wie zgoła o klejnotach rodzinnych księcia baszkirskiego i od swego terminatora nic na przechowanie nie otrzymywał.

Sądowi trudno się zorjentować w tej egzotycznej historji, której kanwę przeplatają nieoczekiwane dowody świadków. Pobyt baszkira w legjonach został potwierdzony, ale zgruntować, czy skarb rzeczywiście był ukryty przez kilkanaście lat na ziemi bolszewickiej, jest ponad siły. Ale znaleźli się czterej świadkowie, którzy ustalili, że widzieli na palcach u księcia baszkirskiego, drogocenne klejnoty, widocznie odpowiadające tym, o które idzie proces.

Mało tego: jeden ze świadków [illegible] rozmowy Nagmatulina z Ktiburkiem, gdy dyskutowano na temat fachowej ekspertyzy dla oceny istotnej wartości drogich kamieni. Poruszano także kwestję, przechowywania klejnotów w safesie pewnego wielkiego banku. Czy one były tam przechowywane, czy projektowano jedynie je tam umieścić, zostanie wyjaśnioine wraz z wieloma punktami ciemnemi, wciągu długotrwałego procesu.

Cztery zdobycze drugiej „piatiletki"

Rozpoczęcie wielkiej akcji propagandowej w Sowietach dla poparcia drugiego 5-letniego planu odbudowy gospodarczej, t. zw. piatiletki — daje powód pismom satyrycznym do licznych żartów i mniej lub więcej złośliwych dowcipów. Zwłaszcza tematem kpin jest zawrotne tempo rozbudowy technicznych urządzeń w każdej dziedzinie życia.

Oto w Moskwie podobno opowiadają, że po zakończeniu drugiej „piatiletki" obywatel sowiecki otrzyma:

Gazowe ubranie, Słoneczny opał, Zaoczny pokarm i... Grobowe milczenie.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

9.00 Sygnał czasu i kolęda 9.05 Gimnastyka. 9,20 Muzyka z płyt 9,35 Dziennik poranny. 9,40 Muzyka z płyt. 9,50 Chwilka gospodarstwa domowego. 10,00 Transmisja Nabożeństwa z Krakowa. Kazanie na uroczystość Trzech Króli p. t. „Na śladach Bożych" wygł. ks. dr. Franciszek Ziebura. 12,15 Poranek kolęd z Filharmonji Warszawskiej. 14,00 Feljeton leśny „Las zimą". 14,15 Koncert Orkiestry Ludowej. 15,00 „Gazeta głośna i żywa na wsi", opracował p. Wojciech Sosiński w wykonaniu zespołu Tow. Oświaty Dorosłych pow. Warszawskiego. 15,20 Recital fortepianowy. 16,00 Słuchowisko dla dzieci p. t. „Trzej królowie". 16,30 Stare walce. 16,45 John Galsworthy: „Między gentelmanami" fragm. z powieści „Kwiat na pustyni" (Kwadrans literacki). 17.00 „Rok 1933 w zwierciadle techniki". 17,15 Polska muzyka organowa o charakterze świątecznym. 17,40 Polskie pieśni o charakterze ludowym. 18,00 Słuchowisko „Zrzędność i przekora" pg. Fredry. 18,40 Recital śpiewaczy Wandy Wermińskiej. 19,05 Rozmaitości. 19,30 Muzyka z płyt. 19,35 Repertuar Teatrów Warszawskich. 19,40 „Skrzynka pocztowa techniczna". 20,00 Koncert muzyki lekkiej. 21,00 Dziennik wieczorny. 21,10 Wiadomości sportowe ze wszystkich rozgłośni P. R. 21,20 Koncert Chopinowski. 22,00 Odczyt w języku francuskim p. t. „Polskość Wilna". 22,15 Muzyka taneczna. 23,00 Muzyka taneczna.

ARTYŚCI OPERY PRZED MIKROFONEM

Dziś o godz. 17,40 wystąpi w studjo Polskiego Radja znany baryton Opery Warszawskiej, Eugenjusz Mai z repertuarem mało znanych pieśni ludowych w opracowaniu artystycznem L. Kamieńskiego, St. Niewiadomskiego Świerczyńskiego i Malinowskiego. O godz. 18,40 natomiast p. Wanda Wermińska da się słyszeć w krótkim koncercie popularnym aryj operowych.

Wyjazd robotników polskich z Francji

Według ostatniego sprawozdania tygodniowego z rynku pracy we Francji, w okresie od 11 do 16 grudnia 1933 r. wyjechało ogółem 1.509 robotników cudzoziemskich, w tem 458 Polaków (371 mężczyzn i 87 kobiet).

W tygodniu tym liczba robotników polskich, którzy opuścili Francję wyjątkowo nie stanowi najwyższego odsetku; tym razem największą liczbę stanowią robotnicy czechosłowaccy, których wyjechało 673.

Styczeń
6
SOBOTA
Trzech Króli

KRONIKA KRAKOWA

Rozprawa o zarażenie chorobą weneryczną

Wczoraj przed sądem okręgowym karnym w Krakowie zasiadła na ławie oskarżonych Helena Sarga, l. 22 robotnica, oskarżona o to, że dn. 6 sierpnia 1933 r. w Krakowie będąc dotkniętą chorobą weneryczną zaraziła Stefana Gawlika. Osk. odpowiadała za ten czyn z art. 245 K. K. Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał Helenę Sargę na 6 mies. c. w.

Rozpr. przew. s. o. dr. Janicki, osk. prok. dr. Panek.

Ze sportu

Wielki turniej gier sportowych

W dniach 6, 7, 14 i 21 bm. organizuje Krakowski Okręgowy Związek Gier Sportowych na hali Ośrodka WF. Turniej siatkówki i koszykówki o puhar PZGS. Udział w rozgrywkach biorą najlepsze krakowskie drużyny: Cracovia mistrz Polski w siatkówce, YMCA. mistrz Polski w koszykówce, Makkabi, Wawel AZS., Sokół, Garbarnia i Olsza. Wszystkie powyższe drużyny znajdują się w doskonałej formie, to też rozgrywki będą zaciekłe i zapowiadają się niezwyle interesująco. O zwycięstwie w turnieju i zdobyciu puharu zadecydują najprawdopodobniej spotkania YMCA z Cracovią, aczkolwiek liczvć się można z drużyną Wawelu, która ostatnio znajduje się w b. dobrej formie.

Dziś rozgrywki rozpoczynają się o godz. 10 oraz o godz. 15.

Kluby piłkarskie radzą przed Walnem Zgromadzeniem

W ub. tygodniu w Krakowie odbyła się II. konferencja klubów piłkarskich, celem uzgodnienia wniosków na doroczne Walne Zgromadzenie KZOPN. Z ważniejszych uchwał, które zapadły należy wymienić:

Jednomyślnie kluby okręgu krakowskiego wypowiedziały się za odebraniem autonomji Kolegjum Sędziowskiemu.

Ustalenie rozgrywek w poszczególnych klasach przedstawia się następująco:

Rozgrywki w klasie A. rozgrywane będą w dwóch grupach. I. grupę tworzyć będą: Olsza, Grzegórzecki, Wawel, Makkabi, Zwierzyniecki, Legja, Korona, Krowodrza i Tarnovia; II.-ga grupa są to rezerwy Ligowe: Wisła I. B., Garbarnia I. B., Cracovia I. B i Podgórze I. B.

Ponieważ II. grupa składa się tylko z 4. klubów, a w pierwszej grupie w każdą niedzielę pauzuje jedna drużyna, to ta pauzująca z I. grupy rozgrywa obowiązkowe zawody z drużyną rez. ligowych, a zawody te zalicza się do rozgrywek o puhar klasy A. Z rozgrywek o puhar zwalnia się tylko Tarnovie.

Do klasy A wchodzą dwa kluby natomiast spada tylko jeden, tak, że w r. 1935 składać się będzie z 10 klubów plus rezerwy ligowe.

Rozgrywki klasy B.

Klasa B. podzielona będzie na 4-ry grupy a mianowicie:

I. grupa krakowska składać się będzie z 13 klubów: Unji, Sparty, Nadwiślanu, Z. F. G., Patrji, Siły, Hakaduru, Łobzowianki, Czarnych, Orląt, Jutrzenki i Prądniczanki.

II. grupa podmiejska składa się z 8 klubów a mianowicie: Bocheński, Skawinka, Wieliczanka, Kabel, Łagiewianka, Bierzanowianka, Hakoah i Hagibor.

III. grupa tarnowska składać się będzie z 12 klubów a mianowicie: Tarnovia II.. 16 p. p. Samson, Metal, Czarni, Jutrzenka, Ż. M. S. Sandecja, Makkabi Gwiazda-Sztern, Mościce i Strzelec N. Sącz.

IV. grupa chrzanowska składać się będzie z 5 klubów a mianowicie: Fablok, Trzebinia, Szczakowianka, Wiktorja, Azotanja. Na terenie chrzanowskim pozostał jeszcze jeden klub K. S. Chełmek co do którego jeszcze nie zajęto żadnego stanowiska.

Klasa C.

Podziałem klasy C. zajmie się Wydział Gier i Dyscypliny w porozumieniu się z klubami klasy C. ponieważ ilość klubów klasy C. dokładnie nie jest ustalona, gdyż ciągle zgłaszają się do Związku nowe powstałe kluby.

Ogólny projekt jest by klasę C. podzielić na 2 grupy t. j. krakowską i prowincjonalną.

Wnioski te wymagają jeszcze zatwierdzenia Walnego Zgromadzenia.

Dalszy ciąg konferencji odbędzie się w dniu 18 bm. o godz. 18 w lokalu K. Z. O. P. N.

4 lata więzienia za potworny gwałt na 12-letniej dziewczynce

W sierpniu r. ub. Adam Wolak l. 42 zwabił podstępem do mieszkania swego 12-letnią Helenę Szczepańską, na której dopuścił się czynów lubieżnych zarażając ją ciężką chorobą.

Wczoraj Wolak stanął przed sądem i skazany został na 4 lata więzienia.

Rewja w teatrze muzycznym „Bagatela“

Dziś w sobotę dnia 6 stycznia br. daje teatr muzyczny „Bagatela“ 2 przedstawienia w wykonaniu goszczącego świetnego zespołu warszawskiego.

I tak o godz. 5·15 popołudn. powtórzenie rewjo-operetki p. t. „Królestwo Operetki“ po cenach najniższych, zaś o godz. 8·15 wieczorem grana będzie dzie atrakcyjna rewja „Wiwat Nowy Rok“.

Bilety w przedsprzedaży są do nabycia przy kasie teatru „Bagatela“ przy ul. Karmelickiej, od godziny 11—13 i 16—20.30.

Baśń sceniczna „Kopciuszek“ w „Bagateli“

Baśń sceniczna „Kopciuszek“ która odegrana zostanie dziś w sobotę dnia 6 bm. i jutro w niedzielę dn. 7 bm. o godz. 11·30 przedpołudniem w teatrze „Bagatela“, budzi zawsze zachwyt i radość u naszych milusińskich a specjalnie gdy Wesoły Pajacyk rozda książki i zabawki grzecznym dzieciom.

Pozostałe bilety są do nabycia przy kasie teatru „Bagatela“ przy ul. Karmelickiej.

Krwawy finał kłótni małżeńskiej

We wsi Dobroszyce pod Radomskiem rozegrała się krwawa tragedja małżeńska. Małżeństwo Trygudowie posprzeczali się wskutek wymówek, które żona robiła mężowi za zbyt długie przesiadywanie w karczmie. Kłótnia wkrótce zamieniła się w bójkę. W pewnym momencie krewka niewiasta porwała leżący na stole długi nóż kuchenny i wbiła go po samą rękojeść w brzuch męża. Józef Dyguda runął na ziemię, zalany krwią. W stanie niezwykle ciężkim przewieziono go do szpitala powiatowego w Radomsku, gdzie został poddany natychmiastowej operacji. Ze względu na głębokość rany, lekarze wątpią, czy uda im się utrzymać go przy życiu.

Zbyt popędliwą małżonkę policja aresztowała i osadziła w więzieniu do dyspozycji władz sądowych.

Wyrok w procesie o rozruchy chłopskie

We czwartek zakończył się w Nowym Sączu proces o rozruchy chłopskie we wrześniu r. 1933. Na ławie oskarżonych zasiadło pod zarzutem przygotowania marszu na Mszanę Dolną 21 górali. Sąd skazał akademika Józefa Górniego na 2 i pół roku więzienia, jednego osk. na 4 lata, jednego na 3 lata, dwom wymierzył karę po 2 lata więzienia, jednemu rok więzienia, czterem karę po 6 mies. więzienia, dwom karę po 6 mies. aresztu. Resztę oskarżonych sąd uniewinnił.

Klątwa rabinów na ryby i handlarzy ryb

Rabini w Przemyślu rzucili klątwę na handlarzy ryb, ponieważ sprzedawali w sobotę ryby i palili papierosy w tym dniu. Jednocześnie rabini obłożyli klątwą i ryby, zakazując żydom, mieszkającym w Przemyślu i w promieniu 10 km. od Przemyśla, spożywania ryb.

Okrutny mord na zabawie

W Tuliszkowie pow. konińskiego, na odbywającej się tam zabawie zostało popełnione straszne morderstwo. Niejaki J. Jasiński, znany awanturnik i zawadjaka został wyproszony ze sali wobec nieprzyzwoitego zachowywania się. Jasiński będąc już dobrze pijany postanowił się zemścić. Uzbroiwszy się w rewolwer stanął przy drzwiach i kiedy z sali wychodził jeden z uczestników zabawy, Adam Dołoszyński, Jasiński bez namysłu strzelił do niego raniąc go w piersi a potem rzucił się na niego i bił go jeszcze kolbą rewolweru. Zbrodniarza wkrótce rozbrojono i oddano w ręce policji. Dołoszyński w szpitalu zmarł.

Tragiczna śmierć 2-letniego dziecka

Tragiczną śmiercią zmarła 2-letnia dziewczynka pewnej rodziny z Olesna (Śl. Opolski) z ulicy Dobrodzieńskiej. Matka dziecka wyszła z mieszkania i pozostawiła dziewczynkę samą w kuchni. Maleństwo snać się przybliżyło zanadto do rozpalonego pieca, od czego zajęły się sukienki. Na krzyk małej zbiegli się sąsiedzi i ugasili wprawdzie ogień, lecz dziecko odniosło takie poparzenia iż w pół godziny po wypadku wyzionęło ducha.

Groźny bandyta skazany na 1 rok więzienia

Sąd okręgowy w Starogardzie zasądził niebezpiecznego włamywacza recydywistę za włamanie do Gospody Polskiej w Gdańsku na 1 rok więzienia.

Samobójstwo staruszki

W gminie Tyniec pod Kaliszem, zamieszkiwała przy rodzinie 78-letnia Marjanna Zajnert która doznając stałych przykrości od domowników w przystępie rozpaczy napiła się większej ilości kwasu karbolowego. Przewieziona do szpitala zmarła.

Tragiczna śmierć robotnika przy pracy

Podczas wożenia z pola mierzwy w majątku Słup pod Grudziądzem wskutek gołoledzi pośliznął się 33-letni robotnik Sujkowski Kazimierz, który upadając dostał się pod koła załadowanego wozu. Koła wozu zmiażdżyły Sujkowskiemu klatkę piersiową, przyczem nieszczęśliwemu robotnikowi popękały wnętrzności. W pół godziny po wypadku śp. Sujkowski zmarł osieracając żonę i dwoje nieletnich dzieci.

Samobójstwo artysty malarza

Znany we Lwowie artysta malarz Jan Hamilkowski w celu samobójczym napił się denaturatu.

Samobójcę w stanie ciężkim przewieziono do szpitala. Przyczyną rozpaczliwego kroku — brak środków do życia.

Zwłoki ludzkie w kanale w Dębnikach

Wczoraj robotnicy Budownictwa miejskiego zatrudnieni przy budowie kanału w ul. ks. Marka w Dębnikach, w głębokości półtora metra, wykopali kości ludzkie zbutwiałe a to: czaszki, żebra i piszczele.

Wezwany lekarz obwodowy orzekł, że kości te mogły znajdować się w ziemi około 50 lat.

Krwawa bójka między pijnanym a dorożkarzom przy ulicy Lubicz

Wczoraj Guzik Antoni lat 25 robotnik będąc w stanie zupełnego opilstwa na ul. Lubicz, wszczął kłótnię z dorożkarzem Nr. 72. Ruszką Józefem zam. w Krakowie przy ul. Krakowskiej L. 33, która zamieniła się w bójkę, w trakcie której dorożkarz uderzył Guzika kluczem do przykręcania haceli do podków w głowę.

Wymienionego po opatrzeniu przez lekarza Pogotowia Ratunkowego odstawiono do VI. Komisarjatu P. P. do wytrzeźwienia.

Służąca dorobionymi kluczami ułatwiła kochankowi włamanie

Policja krakowska aresztowała Burka Władysława lat 39, murarza zam. w Krakowie ul. Skawińska 13, i Bienię Annę lat 22 służącą, kochankę Burka zajętą u Adelmana Abrahama zam. w Krakowie przy ul. Tarnowskiego 4. za planowane włamanie do szaf Adelmana.

Bienia w tym celu sporządziła odciski kluczy od szaf Adelmana i oddała je Burkowi celem dorobienia kluczy, a następnie dokonania kradzieży. Ponadto Bienia skradła swojej pracodawczyni Adelmanowej 2 suknie wart. 30, zł., które odebrano i zwrócono poszkodowanej.

Śmiertelne zaczadzenie

W jednej z will na Bystrem w której ulokowana była wycieczka gimnazjum powszechno-społecznego z Częstochowy, zaszedł wczoraj w nocy wypadek zaczadzenia 4-ch młodych ludzi a mianowicie: Adama Jakubowskiego lat 18, ucznia 8 kl. gimnazjum w Częstochowie. Wacława Jakubowskiego lat 20, studenta II. roku Politechniki Warszawskiej, Henryka Błaszczyka lat 22 ucznia gimnazjum w Częstochowie i Stefana Kubickiego lat 19 studenta Wyższej Szkoły Dziennikarskiej w Warszawie.

Wacława Jakubowskiego znaleziono już martwego. Kubickiego przewieziono do szpitala w stanie ciężkim. Adamowi Jakubowskiemu i Błaszczykowi nie grozi żadne niebezpieczeństwo.

Powodem zaczadzenia było zbyt wczesne zamknięcie zasuwy pieca.

Repertuar

Teatr **Miejski** pop. „Betleem Polskie“ wiecz. „Pieniądz to nie wszystko“

Kina

Adria: „Serce olbrzyma“
Apollo „12 krzeseł“
Atlantic: „Jej królewska mość“
Promień: „Król to ja“
Świt: „Na żeńskiej pensji“
Słońce: „Człowiek małpa“
Sztuka: „Szalona noc“
Uciecha: „Prokurator Alicja Horn“

Trafem wyrwany śmierci

Na stacji kolejowej w Sokółce zdarzył się niezwykły wypadek cudownego wprost ocalenia chłopca z pod kół rozpędzonego pociągu.

Uczeń gimnazjalny, Stanisław Szumiło, jadący do swych rodziców, usiłował wskoczyć do idącego pociągu. Skok był tak fatalny, że chłopak wpadł pod pociąg. Uratowało go jednak uderzenie kloca hamulcowego, które odrzuciło go wbok, poza zasięg kół wagonów. Chłopiec wyszedł cały z tej przygody, jednakże wskutek silnego wrażenia stracił mowę.

Zwęglone na drutach elektrycznych zwłoki dziewczyny

Pod Białą rzuciła się pod pociąg 75-letnia staruszka, Anna Bożkowa. Przyglądająca się temu wypadkowi z okna facjatki 14-letnia dziewczynka, Helena Zającówna, wychyliła się z okna tak bardzo, że wypadła. Dziewczyna zdołała chwycić się drutów o wysokiem napięciu i jednocześnie dotknęła nogami ściany. Z drutów zdjęto zwęglone zwłoki dziewczyny.

Czy ważny jest ślub rytualny zawarty na zabawie Sylwestrowej

Do znanego w Warszawie rabina Kanała, mistrza od spraw rozwodowych, zgłosił się wczoraj bogaty bankier warszawski, Jakób R-n, prosząc o rozstrzygnięcie niezwykłej sprawy.

W czasie zabawy sylwestrowej w restauracji „Gastronomja“, gdzie bawiła jego córka Jadwiga jeden ze znanych w towarzystwie żydowskiem donżuanów, Arnold J., włożywszy pannie obrączkę na palec, wypowiedziawszy konieczne według rytuału słowa „haraj at“ poślubił bez wiedzy ojca jego córkę.

Wezwany do rabina Icie Kanała Arnold J. oświadczył, iż zawarł związek małżeński według wszelkich przepisów zakonu, a na dowód ma czterech świadków, którzy uczestniczyli przy obrzędzie i mogą zeznania swe potwierdzić przysięgą.

Bankier za wszelką chce unieważnić małżeństwo. Rabin Kanał obiecał wydanie wyroku dopiero we wtorek przyszłego tygodnia.

Arnoldowi J. chodzi nietyle o piękną pannę, ile o odszkodowanie od jej rodziców za udzielenie rozwodu.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.